



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr 40 (97)

Warszawa, czwartek dnia 1 grudnia 1938 r.

ROK III

## Kongres techników

Nie po raz pierwszy piszemy o Pierwszym Polskim Kongresie Techników, który odbędzie się w Warszawie w dn. 3 — 4 grudnia. Pisaliśmy również o Kongresie Inżynierów, odbytym w r. 1937 we Lwowie. Jesteśmy pełni uznania dla tych kongresów, gdyż są one udokumentowaną, ścisłą bo cyfrową, demonstracją świata technicznego, przemawiającą za planowością państwową.

Z większym zainteresowaniem śledzimy bieg myśli Kongresu Techników, dostępnym już ze skrótów referatów Kongresu.

Kongres Techników był niejako planowaniem gospodarczym na zimno, rejestracją skrupulatną potrzeb, hierarchii i metod realizacji. Kongres Techników wiąże układ planowości gospodarczej w jedną zwartą całość z zagadnieniami państwowymi, organizacyjnymi, socjalnymi, dając totalną konstrukcję programową.

Myślą przewodnią wszystkich referatów jest myśl, że tylko kluczem odpowiedniego światopoglądu państwowego da się otworzyć bramy, przez które wkroczy realizacja wielkiego planu gospodarczego. Szukając tego światopoglądu państwowego w referatach, dostrzegamy fakt niezbity, że myśli, które uporcezywie głosimy od 2 lat w naszym piśmie, uzyskały pełne obywatelstwo w programowych ujęciach Kongresu. Naturalnie w mniejszym lub większym nasileniu, z pewnymi zmianami, ale jednak są one „zaczynowe”, nam bardzo bliskie.

Postrajmy się tedy zreasumować ideologię Kongresu.

Przy dość powszechnym u nas zrozumieniu idei planowania, przy dość przychylnym i powszechnym przyjęciu jej, panuje jednak wiele oporów, wynikających z niezrozumienia lub lekceważenia związków, jakie zachodzą pomiędzy zagadnieniami gospodarczymi a społecznymi i państwowymi.

Powiedzielibyśmy obrazowo, że każdy obywatel, każda warstwa społeczna od chałupnika do milionera chętnie zgodziłaby się na realizowanie wielkiego państwowego planu gospodarczego, byleby nie wymagał on pewnych zmian i przeorganizowań w ich życiu, ofiar i konsekwencji w postaci zmiany światopoglądu i trybu życia, innego stosunku do rzeczywistości niż dotychczas.

Zagadnienia gospodarcze są ściśle związane z całokształtem życia: wiążą się one ze światopoglądem społecznym i politycznym, z całą sferą duchową człowieka.

Zważmy bowiem, że plan gospodarczy może być realizowa-

ny bez odchyień od powziętej linii tylko wtedy, gdy czynnik przypadkowości będzie grał najmniejszą rolę. A tych czynników przypadkowych w gospodarce jest tak wiele. Wydobywanie węgla kamiennego, zdolność przepustową kolei lub produkcję fabryczną można łatwo z góry obliczyć i wykonać według z góry obliczonych schematów, ale gorzej jest z produkcją roślinną, zależną od warunków atmosferycznych. Najgorzej zaś jest z konsumpcją, której rozmiary trudne są do regulowania i ujęcia w planie. A co dopiero mówić o zjawiskach walutowych. Nie jest już tajemnicą, że 10% wkładów oszczędnościowych, złożonych w publicznych instytucjach finansowych wycofano u nas w Polsce w ciągu 2 tygodni walki o Śląsk Zaolzański. Zła regulacja spraw społecznych w gospodarce spowodowała w roku 1937 2.074 strajków w 22.058 zakładach, przy czym strajkowało 543.000 robotników, tracąc 3.288.000 dni roboczych. Gdy dodamy do tego 18.400 robotnikodniówek, straconych na skutek

lokautów, zrozumiemy chyba wszyscy rolę czynnika ludzkiego w gospodarce, wpływ tego najsłabszego obecnie ogniwa łańcucha na kształtowanie się procesów gospodarczych.

Nie dla tego przytaczamy te przykłady, by siać defetyzm, lecz po to, by podkreślić z całym naciskiem, iż realizacja wielkiego planu gospodarczego wymaga jaknajwiększego opanowania czynnika ludzkiego, tego najsłabszego i ulegającego największym fluktuacjom ogniwa w układzie stosunków gospodarczych.

Tym konieczniejsze jest zwrócenie uwagi na ten moment, że jesteśmy biedni w surowce i kapitały. A więc od właściwego rozwiązania stosunków ludzkich, od stosunku człowieka do planu gospodarczego zależna będzie realizacja tego planu.

Przy rozpowszechnieniu i przyjęciu przez naszą opinię publiczną haseł lub zasad gospodarki planowej, zapomina się często o społecznych warunkach jej realizacji, zapomina się często o roli wychowania i przygotowania człowieka do udziału w wielkim zrywie gospodarczym.

Tę lukę uzupełni Kongres Techników, poświęcając omówieniu tych zagadnień prace sekcji (II) socjalnej i (IV) organizacyjnej, które obejmą całokształt stosunku człowieka do zagadnień gospodarczych oraz formy organizacyjne gospodarki w różnych przekrojach.

Nie wyręczając przyszłych referatów tych zagadnień na

### W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

**Powrót Mateusza Bigdy. — O.Z.N. a jego opozycja. — Linia podziału. — Niewygasający ferment. — Administracja planowa. — Gwiazda Wielkiej Brytanii. — Sombarth o gospodarce planowej — IV Międzynarodówka.**

**TREŚĆ NUMERU:** Kongres techników. — Wczoraj, dziś i jutro Warszawy. — Zasadnicza problematyka planowania gospodarczego. — Nieudana ofenzywa Lewiatana. — 20 lat Ligi Morskiej i Kolonialnej. — Chamberlain bez parasola.—Na terenie.



Kongresie, chcemy tu podmałowić ogólne tło warunków społecznych i politycznych, które są niezbędne jako podstawy gospodarki planowej, które z góry wykluczają niepowodzenie planu i które harmonijnie i konsekwentnie łączą się z wielkim zrywem gospodarczym.

Wyliczamy te warunki:

- 1) ustrój państwowy silny, czyli autorytatywny,
- 2) organizacja państwowa sprężysta i twórcza,
- 3) sprawiedliwość społeczna, oparta o nadrzędność interesów państwowych,
- 4) nacjonalizm, czyli wybitna niezależność Polski od świata państw obcych,
- 5) jednolitość planu państwowego we wszystkich dziedzinach,
- 6) jednolita organizacja narodu na podstawie wspólnych zadań rozwojowych i obronnych.

Co do warunku *pierwszego*. Żaden demoliberalizm niezdolny jest do wielkiego zrywu. Ścieranie się interesów grupowych prowadzi do walki pozycyjnej, trwającej lata i epoki całe. W walkach tych, jak wykazuje doświadczenie, traci zawsze ten, kto jest słabszy materialnie i mało wyrobiony teoretycznie.

Każdy technik dobrze rozumie zasady *organizacji*. Dobra organizacja zastępuje często zdolności, dobry system organizacyjny oszczędza czas, siły, zapobiega marnowaniu surowców. Tak i w życiu państw — państwowość sprawna, kierowana twórczą ideą, stawiająca na naukę, dobrą organizację, planowość i organizująca społeczeństwo, by realizowało wspólne cele narodowo - państwowe, — potrafi prześcignąć bogate państwa, pogrążone w chaosie bezplanowości.

Wszelka planowość, a więc i gospodarcza, wymaga twórczości planowej państwa. Państwo twórcze a państwo przedwojenne — to wielka różnica.

Pierwsze prowadzi politykę wielkich przemian w skali ogólnej, układa i realizuje plany gospodarcze, wychowawcze, kulturalne, społeczne. Skupia w swych instytucjach badawczych i planistycznych najlepszych ludzi nauki i praktyki. Gadaninę, bezplanowość i walkę grupową zastępuje szybkimi i jednolitymi decyzjami, na których zyskuje samo i zaspakaja pełniej potrzeby społeczne.

Państwo przedwojenne jest niejako stróżem nocnym i ma tylko funkcje obrony zewnętrznej oraz bezpieczeństwa wewnętrznego. W prostych sło-

wach — jest to armia i administracja ogólna. Wszystkie inne funkcje tego państwa ulegają stałej fluktuacji i zmianom. Dziś rządzą kapitaliści, jutro socjaliści, pojutrze solidaryści lub agrariusze. Wszystkie grupy społeczne wbrew zasadzie całości i nadrzędności interesów państwa kolejno naciskają na realizację ich planów, ich interesów. Ani wychowanie narodu, ani gospodarka nie mogą w takim państwie mieć stałej i trwałej linii. Gdy państwo takie zalicza się do bogatych, to pół bieddy. Za rządów „pacyfistycznych” socjalistów bez uszczerbku dla klasy robotniczej wykonano główną część linii obronnej Maginot'a. Ale w państwach biednych na skutek walki grupowej zatracą się najważniejsze cele ogólnopaństwowe. A wychowanie? Kultura polityczna Anglików, polegająca na tym, że tam nawet komunista cześci króla, a o patriotyzmie nie mówi się, bo on jest sam przez się zrozumiały, — nie wymaga intensywnego wychowania państwowego.

Jako *trzeci* warunek realizacji planu gospodarczego podkreśliśmy postulat sprawiedliwości społecznej. Jest to największy motor realizacyjny każdego wielkiego zrywu. Bez awansu społecznego szerokich rzesz twórców, bez dania im prawa równego startu i wizji lepszego, sprawiedliwszego jutra, — nie sposób budować i wykonywać żadnych planów.

Idea sprawiedliwości społecznej, podniesiona do szczybla konieczności państwowych, pozwala przewartościować warty w umyśle XIX wieku mit o walce klas, o nierówności posiadania i własności środków produkcji. W państwie nowoczesnym właściciele tych środków są niczym innym, jeno admini-

stratorami majątku narodowego, gospodarowanego na podziałach państwowego planu.

Taki pogląd zawiera w sobie konsekwencje brzemiennie w skutki praktyczne, dopuszczając do współdziałania i współodpowiedzialności za warsztaty produkcji szerokie rzesze pracownicze, co nie pozostaje bez wpływu na ich wydajność i ład oraz dyscyplinę procesów gospodarczych.

Sprawiedliwość społeczna równocześnie prostuje ścieżki dla warstw pracujących, które prowadzą je i ich dzieci do wyższych szczebli społecznych i państwowych.

W oparciu o te zasady planowość gospodarza usuwa ze swej drogi olbrzymie przeszkody egoizmu klasowego i braku udziału warstw twórczych w korzystaniu z przyrostu dochodu narodowego.

Postawiliśmy nacjonalizm jako *czwarty* warunek światopoglądu społecznego, sprzyjającego realizacji planu gospodarczego. Nacjonalizm z jednej strony wiąże w jedną całość interesy warstw, scala różne zagadnienia bytu narodu, osłabia sprzeczności interesów grupowych. Ponadto przeciwstawia się obcej inwazji gospodarczej, stwarzając podstawy psychiczne samowystarczalności gospodarczej. Samowystarczalności w samym systemie gospodarowania, w technice i wynalazkach, w spożyciu, w rozwijaniu zaniedbanych dziedzin wytwórczości, krzewieniu pionierskich wysiłków, tak by udaremnić działanie pokojowej lub wojennej blokady, tak by uniemożliwić działanie obcej dywersji przeciwko planowi gospodarczemu.

Jako postulat *piąty* wysunęliśmy jednolitość planu państwowego we wszystkich dzie-

dzinach. Jest to warunek nieodzowny. Zastanówmy się bowiem. Nawet plan o tak ograniczonym zasięgu terytorialnym, jak plan C. O. P., w pierwszym roku swej realizacji pochłonął prawie wszystkie wolne siły zawodowe w wielu gałęziach. Tymbardziej plan ogólnopaństwowy. Widzimy tu ścisły związek pomiędzy realizacją planu a szkoleniem sił zawodowych. Ciekawe, jak na tle wielkiego planu wyglądać mogą obecnie zdawałoby się nierozwiązalne zagadnienia świata technicznego. Z chwilą powstania tej realizacji wszyscy niemal technicy otrzymaliby awans społeczny w postaci pełnienia funkcji inżynierskich. Plan sił fachowych pociąga za sobą potrzebę reorganizacji studiów, by produkcja fachowców nadążała za ich zapotrzebowaniem.

Wielki zryw twórczy narodu nie mógłby się dokonać, gdyby nie realizowano równocześnie w celu przemian psychiki obywatela — planu wychowawczego w szkole i poza szkołą, drogą nauczania, czyli głębokiego oddziaływania na psychikę, lub też drogą propagandy. Zarówno nacjonalizm gospodarczy, jak i nowe podstawy stosunków świata pracy i pracodawców, wymagają znacznych wysiłków nad przeoraniem psychiki obywatela.

Prócz planu zawodowego i wychowawczego trzeba zbudować i realizować plan organizacji we wszystkich dziedzinach.

Najważniejszą dziedziną będzie tu niewątpliwie administracja państwowa. Aby być twórczą i obejmować całość naszych zagadnień winna ulec ona daleko idącym zmianom. Należy stworzyć w niej organ, opracowujący plan państwowy, oparty na podstawie głębokich i wnikliwych studiów naszej rzeczywistości. Na miejsce administracji tylko interweniującej i częstokroć tylko nękającej wolność obywatela, winna przyjść administracja w pełni realizująca konieczności państwa i narodu.

Nie można jedną ustawą czy dekretem zmienić jednego dnia życia narodu, płynącego dziesiątki lat wyżłobionym korytem. *Bez organizacji narodu, bez głębokiego a dobrowolnego uświadomienia sobie potrzeby stworzenia łańcucha wysiłków wszystkich grup społecznych nie osiągnie się zamierzonych celów ogólnopaństwowych.*

Jednym z ogniw w tej pracy będzie Kongres Techników, który stworzy wizję realizacji Polski niezależnej i twórczej nie tylko politycznie, lecz i gospodarczo.

## ROCZNIK MORSKI — ROK 1938

Warszawa — 1918. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Jednym z objawów, wskazujących na to, że Liga Morska i Kolonialna wkracza na właściwą jej drogę, jest wydanie przez nią Rocznika, stanowiącego vade mecum dla każdego, kto interesuje się zagadnieniami morza. Na trzystu z górą stronach zgromadzili redaktorzy Rocznika pp. Dr J. Czekalski, K. Jeziorański — wszystkie możliwe dane statystyczne, ilustrujące stan rzeczy w porcie gdyńskim i gdańskim, w dziedzinie transportu morskiego i handlu zamorskiego, rybołówstwa, marynarki wojennej, demografii i emigracji. Nie o-

graniczając się do statystyki, dali oni czytelnikom informacje o instytucjach państwowych, społecznych i gospodarczych związanych z morzem, oraz wprowadzili pewnego rodzaju novum w tego rodzaju wydawnictwach w postaci zwięzłych sformułowań zasadniczych idei morskich i kolonialnych.

Zdobywając się na takie wydawnictwo ukoronowała Liga swą dwudziestoletnią działalność dostarczeniem społeczeństwu brakującego dotychczas podręcznego narzędzia pracy, niezbędnego w biurach, redakcjach i przedsiębiorstwach stykających się z zagadnieniem morskim.



# Wczoraj, dziś i jutro Warszawy

## I.

Wszystkie dotychczasowe sposoby podejścia do zagadnienia obecnego i przyszłego rozwoju Warszawy celem spopularyzowania go wśród najszerszych mas nie tylko jej mieszkańców, ale całego społeczeństwa polskiego — brały sobie za punkt wyjścia jednopłaszczyznowe traktowanie zagadnień, stanowiących zazwyczaj pewien fragment całości kształtu problemów rozwojowych stolicy Polski.

W rezultacie jednostka uświadamiała sobie wagę pewnych zagadnień którejs z licznych dziedzin życia zbiorowego Warszawy, zagłębiała się nawet w gąszcz zawitych problemów danej dziedziny, wykazując maksimum zainteresowania i dobrej woli — ale nie umiała umiejscowić poznanego fragmentu w konglomeracie wszystkich składników rozwoju wielkiego miasta. Nie uświadamiała sobie sumy tych wszystkich zachodzących między nimi współzależności, które o harmonijnym funkcjonowaniu całej maszyny decydują.

Przykładem takiego jednostronnego obrazowania możliwości rozwojowych Warszawy może być urządzona dwa lata temu wystawa p. n. „Warszawa przyszłości”. To też oderwane od ogólnego całokształtu problematyki dnia jutrzejszego stolicy spojrzenie w przyszłość — sprowadzone prawie wyłącznie do zagadnień urbanistycznych — nie wzbudziło oczekiwanego zainteresowania.

Otwarta w roku bieżącym wystawa p. n. „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”, już od dwóch miesięcy budząca nieklamany podziw najszerzych warstw publiczności, znawców i fachowców, jest pięknym przykładem planowego ujmowania i obrazowania najbardziej zawitych i skomplikowanych systemów gospodarki samorządowej.

Największym jej plusem jest niewątpliwie jaknajszersze uwzględnienie postulatu ciągłości w podchodzeniu do wszystkich zjawisk z życiem stolicy związanych. W ten sposób uzyskujemy obraz wszechstronny, który przez różnopłaszczyznowe ujmowanie zagadnień otrzymuje niezwykłą plastyczność i sugestywność. To też wartość popularyzatorska tej wystawy jest jednym z jej plusów największych.

## II.

Część historyczna wystawy, poświęcona stolicy dawnej

Rzeczypospolitej, przegładowi pierwszych dokumentów miejskich i zabytków urbanistycznych — uwzględnia szeroko udział Warszawy w walkach o niepodległość. Stolica jako ośrodek naukowy i artystyczny ukazuje się nam w rozwoju historycznym, począwszy od wieku XVIII. Obszerny dział, poświęcony oświacie i wychowaniu ukazuje nam stale nadrabianie olbrzymich zaległości lat ubiegłych w obu tych dziedzinach.

Dalej kilka sal poświęcono opiece społecznej i opiece nad zdrowiem mieszkańców.

Część pierwszą zamyka dział, ilustrujący życie finansowe stolicy. Działowi temu należy poświęcić parę słów.

Giełda pieniężna w Warszawie skupia z górą 90% obrotów wszystkich giełd pieniężnych kraju. Rolę finansową stolicy zrozumiemy w pełni, gdy uświadomimy sobie, że cała Polska otrzymuje z Warszawy około 70 proc. wszystkich kredytów.

Budżet Warszawy został zrównoważony w r. 1934/35, tj. już w pierwszym roku przejścia zarządu miasta przez nowe władze miejskie z prezydenturą Stefana Starzyńskiego. Gospodarka budżetowa gminy w dwóch poprzednich czteroleciach za rządów dawnych władz miejskich była deficytowa, nie tylko w okresie kryzysu ale też i w czasie dobrej koniunktury — i to nie tylko w budżecie zwyczajnym, ale i nadzwyczajnym. Wyjątkowo w r. 1933/34 budżet zwyczajny został zrównoważony, jednak w budżecie nadzwyczajnym spowodowano deficyt — i w rezultacie wynik ogólny był mimo wszystko ujemny. W sumie deficyty w ciągu ośmiu lat gospodarki poprzednich władz miejskich wzrosły do sumy 66,5 milionów zł. Łącznie z deficytami b. Miejskich Zakładów Zaopatrywania Warszawy i innymi suma ta wzrosła do 78,6 milionów, stanowiących 80% całego budżetu gminy. Tego rodzaju rozstrój finansów miejskich, wynikający z nieudolnej gospodarki poprzednich władz (co było powodem ich rozwiązania) — zastał tymczasowy Zarząd Miejski z prezydentem Starzyńskim na czele w roku 1934. Zrównoważenie budżetu przez tymczasowy Zarząd Miejski odbyło się kosztem wielkich redukcji wydatków, uposażeń, zmniejszenia wydatków administracyjnych itd. — słowem: sprowadzenia całej gospodarki na tory

racjonalnej planowości i kardynalnych zasad ekonomii.

Zasługą tymczasowego Zarządu jest również to, że trudne zadanie zrównoważenia budżetu zrealizowane zostało już w pierwszej chwili objęcia całego aparatu gospodarki miejskiej.

Potrzeby stolicy w ciągu lat najbliższych obejmują najważniejsze inwestycje, które mają usunąć rażące braki Warszawy w stosunku do miast dobrze zagospodarowanych. Potrzeby te wynoszą przeszło 1 miliard zł. Co składa się na tę sumę, ilustruje poniższe zestawienie:

budowa ulic, placów i mostów	250 mil. zł.
wodociągi i kanalizacje	300 mil. zł.
komunikacja	250 mil. zł.
gazownia i elektrownia	100 mil. zł.
budownictwo szkolne	40 mil. zł.
inwestycje opieki społecznej i zdrowia	65 mil. zł.
rzeźnia i hale targowe	50 mil. zł.
zieleńce i parki	25 mil. zł.

Razem 1.080 mil. zł.

Rezultaty przedsięwziętych prac inwestycyjnych ilustrują liczne plansze rozmieszczone po wszystkich działach wystawy. Charakteryzują one znaczny wzrost tempa realizacji zadań rozbudowy stolicy — a nade wszystko obrazują celowość prac inwestycyjnych, planowo skierowanych na przedmieścia i dzielnice najbardziej dotąd zaniedbane.

Niezwykłe ciekawie przedstawia się rozwój budżetu Warszawy od XVIII wieku.

## III.

Druga część wystawy przedstawia nam Warszawę, jako stolicę współczesnej Polski, jej ogromną rolę jako centrum dyspozycji politycznej i gospodarczej, jako największego ośrodka życia kulturalnego państwa. Osobna sala zajmuje się Warszawą jako ośrodkiem wydawniczym.

Zagadnienia urbanistyczne znalazły swój wyraz w działach: „architektura dawnej i nowej Warszawy” — „typy budownictwa mieszkaniowego i wygląd ulicy” — „urbanistyczny rozwój miasta, polityka terenowa i warunki komunikacji” — „Kościoły i pomniki”.

Zagadnienia związane z Wisłą znalazły swe najtrafniejsze ujęcie w dziale, poświęconym mostom, wśród których zwraca uwagę szereg eksponatów, dotyczących mostu J. Piłsudskiego

na wprost ulicy Karowej. Regulacja Wisły — to szereg nowych, niezwykle ważnych problemów z zakresu urbanistyki.

Wreszcie poprzez dział „parki, ogrody, zoo” przechodzimy do spraw szpitalnictwa, którego braki są przedmiotem szczególnie troskliwych zabiegów ze strony gminy — by poprzez przemysł i rzemiosło miejskie zająć się zagadnieniami komunikacji. Tramwaje, autobusy i metro — to tematy, którym należałoby poświęcić oddzielnie sporo miejsca.

Wodociągi, kanalizacja, gaz,

elektryczność oraz zaopatrywanie mieszkańców w produkty pierwszej potrzeby — oto tematy, które zamykają drugą część tej niezwykle interesującej wystawy.

## IV.

Ten niezwykle wszechstronny, przejrzysty i planowy układ zagadnień, jakie znalazły swe odzwierciedlenie na wystawie „Warszawa wczoraj, dziś i jutro” nie jest bynajmniej czymś powierzchownym lub inscenizowanym przez specjalistów z poszczególnych dziedzin gospodarki samorządowej stolicy. Źródło swe znajduje on niewątpliwie w nowym stawianiu zagadnień, ścisłym wyznaczaniu ich współzależności — a następnie harmonijnym koordynowaniu w myśl zasad nowoczesnej myśli planistycznej, którą Zarząd Miejski w dużym stopniu przy swych poczynaniach stosuje. Owoce tej rozsądnej polityki są już dziś okazałe.

I dlatego z ufnością patrzymy w jutro Warszawy — miasta nowoczesnego nie tylko zewnętrznie, ale przede wszystkim kierowanego twórczą myślą przy zastosowaniu nowoczesnych metod planowej gospodarki.

Może przekona nas to, że porównanie nowoczesnej Warszawy jako miniatury nowoczesnego państwa — powinno już przestać być li-tylko porównaniem. Przykład planowania udało się.

(Zetpe).



# Zasadnicza problematyka państwowego planowania gospodarczego

Państwowe planowanie jest powszechnym faktem we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Sporadyczne od lat ostatnich jego przejawy w najbardziej w tym względzie opornym terenie — gospodarczym, mnożą się i występują we wszystkich krajach i wszystkich nawet konwencjonalnych ustrojach. Państwowe planowanie gospodarcze staje się w ten sposób systemem i metodą ingerencji, najlepszymi ze społecznego punktu widzenia z pośród dotychczas stosowanych sposobów.

Z uznania użyteczności metody wynika jako logiczna konsekwencja jej szerokie stosowanie. W związku z tym powstaje praktyczna problematyka państwowego planowania gospodarczego dla podmiotu, tj. państwa.

Problemy z tego zakresu ująć się dadzą w trzy grupy, są to:

- 1) przysposobienie administracji publicznej;
- 2) przysposobienie społeczeństwa;
- 3) opracowanie planu gospodarczego, oraz sposobu jego realizacji.

Problem usprawnienia administracji publicznej istnieje oczywiście w permanencji we wszystkich państwach. Jest jednak sprawą oczywistą, że podjęcie planowania państwowego stanowi nowe i dodatkowe obciążenie aparatu administracyjnego, uzależnione w dużej mierze od rozmiaru i zasięgu planowania gospodarczego.

W związku z tym aspektem państwowego planowania gospodarczego istnieje zasadniczo alternatywne rozwiązanie zagadnienia, a mianowicie: na drodze rozbudowy administracji państwowej lub na drodze przysposobienia i odpowiedniego zorganizowania społeczeństwa w formach, którym można by powierzyć znaczną część zadań planowania.

Niewątpliwie można szukać również kompromisowego rozwiązania przy pewnym podziale zadań i kompetencji; to wyjście ma największe walory praktyczne.

W rzeczywistych warunkach poszczególnych państw, wybór jednego z trzech podanych sposobów rozwiązania problemu

przydziału planowania, zależy od wielu czynników. Najważniejsze z nich to stopień znajomości w społeczeństwie tych korzyści, jakie daje państwowe planowanie gospodarcze i co za tym idzie, ustosunkowanie się do tej metody ingerencji państwowej, oraz stopień zorganizowania społeczeństwa w celowych stowarzyszeniach zawodowych.

Z uwagi na fakt, że wspomniane postulaty nie są spełniane w stopniu zadawalającym, przeciwdziałają im bowiem doskonale zorganizowane interesy i opory partykularne, państwowe planowanie gospodarcze o wielkim zasięgu musi być poprzedzone głównie pracami nad przysposobieniem społecznym, jako problemem trudniejszym i wymagającym dłuższego czasu.

Samo przystosowanie administracji państwowej do zadań planowania jest również zagadnieniem skomplikowanym. Rozwiązanie jego leży bowiem głównie w zawsze aktualnej płaszczyźnie usprawnienia, z uwzględnieniem organów specjalnych o charakterze naukowym. Pewna rozbudowa, początkowa nie wymaga również kontynuowania w miarę zwiększania zasięgu planowania, zwłaszcza, że w ewolucyjnym rozwoju planowania gospodarczego ciężar zadań winien być przejmowany przez organizacje o charakterze społecznym. Gdy ich brak, muszą być powołane do życia.

Ta też strona problemów organizacyjnych planowania zasługuje na specjalną uwagę. Stanowi ona równocześnie zaprzeczenie o związku państwowego planowania gospodarczego z totalizmem. Im więcej bowiem uświadomienia o korzyściach społecznych planowania, oraz im mniej gier prywatnych interesów, tym mniej ważna staje się rola administracji państwowej. To oczywiście powiązanie faktów jest właśnie wykorzystywane w akcji przeciw państwowemu planowaniu gospodarczemu. Mianowicie, pro-

wadząc odpowiednią propagandę w społeczeństwie, „żubry” z „rezerwatu gospodarczego” przekonywują o rzekomej szkodliwości i katastroficznosci planowania lub conajmniej sięją zamęt. Stan taki, wywołuje z konieczności państwowo-administracyjne rozwiązanie organizacji planowania, jako odpowiedź na akcję typowo dywersyjną.

Skutecznym i najwłaściwszym przeciwdziałaniem, jest zorganizowanie społeczeństwa na podstawach ideologicznych, stanowiących o doborze i składzie stowarzyszeń zawodowych, które z kolei stają się bądź jedyłą organizacją drogą absorpcji innych, bądź spełniają rolę ośrodków krystalizacyjnych dla wszystkich pozostałych.

Kolejny problem — opracowanie planu gospodarczego oraz sposobów jego realizacji — jest problemem technicznym. Znajdują tutaj całkowite zastosowanie metody planowania prywatnego, nieistotną różnicą jest tylko rozmiar problemu.

Z kwestyj, jakie tutaj stają przed podmiotem planowania na specjalne wyróżnienie zasługuje ważny problem finansowy.

Problemem tym jest znalezienie środków i sposobów finansowania planu gospodarczego. Problem ten ma największą wagę, zwłaszcza, kiedy się uprzytomni rozmiar przedsięwzięcia, oraz okoliczność drugą, a mianowicie, względne ubóstwo kapitałowe państw, przechodzących na gospodarstwo planowe. Państwo nie jest magiem finansowym i to trzeba mieć w pamięci, mimo popularnej wiary w możliwość cudownych praktyk walutowych.

Gospodarka planowa jest oszczędna w odniesieniu do lukratywnych apetytów kapitału. To stanowisko nie zachęca przede wszystkim kapitałów zagranicznych, które zawsze poszukują rynków o nieograniczonych możliwościach zysków. Zysk słuszny jest dla nich obrazą, godzą

się nań jedynie w ostateczności. Państwo zatem, decydujące się na gospodarstwo planowe, musi być przygotowane na to, że na zagraniczną pomoc kapitałową w zasadzie liczyć nie może, lub raczej w rozmiarach skromnych, lub wreszcie po uporaniu się ze wstępnymi trudnościami. Z zewnątrz bowiem zaofiarowanie pomocy odbywać się będzie pod warunkami, redukującymi użyteczność pomocy do małych rozmiarów.

W sytuacji takiej podmiotowi planowania pozostają do dyspozycji siły własne, tj. zasoby i przyrost kapitalizacyjny. Z tych dwu źródeł finansowania planu gospodarczego kapitalizacja jest oczywiście ostatnią instancją odwoławczą. Zasługuje ona zatem na specjalną opiekę podmiotu planowania. W tym stanie rzeczy państwo może jedynie, wykorzystując również zasoby istniejące, kreować kredyt antycypując przyszły dochód społeczny i przyszłą kapitalizację. Jest to jedyna droga finansowania planu gospodarczego własnymi siłami.

Techniczne przeprowadzenie tych operacji, jest dość trudne, uzależnione jest od danych warunków gospodarczych kraju, trudniejsze w krajach gospodarczo ubogich.

Rozmiar kreowanych kredytów, musi być uzgodniony z możliwościami przyszłej kapitalizacji, dającej się tylko w przybliżeniu określić.

Równocześnie, kredyty muszą być tak pomyślane, by dały się rozłożyć w czasie na dogodne raty amortyzacyjne i niekosztowną obsługę. W sensie podstawowym, operacje kredytowe tego rodzaju prowadzą się zasadniczo do pożyczki wewnętrznej, zaciągniętej u społeczeństwa i przez nie spłacanej w ogólnym mechanizmie gospodarstwa społecznego.

W procesie tym zakłada się, że nakłady poczynione w gospodarstwie społecznym, będą rentowne częściowo natychmiast, częściowo na długiej fali.

Obliczanie to ma ponadto specjalne oblicze w krajach nekanych bezrobociem. W obecnych warunkach, jak wiadomo, rzesze bezrobotnych nigdzie nie są pozostawione swemu losowi, z powodów zarówno o charak-

DO. P. T. WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

Z POWODU DOROCZNEGO SPRAWDZANIA INWENTARZA BIBLIOTEKI REDAKCYJNEJ UPRZEJMIE PROSIMY WSZYSTKICH NASZYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW O ZWROCI DO DN. 15 BM. KSIĄŻEK WYPOŻYCZONYCH Z REDAKCJI „ZACZYNU”.



terze humanitarnym, jak również postulatów ładu społecznego i politycznego. Państwo w bezpośredniej akcji łagodzi skutki bezrobocia różnymi sposobami, pociągającymi za sobą poważne wydatki, a zatem i ciężary społeczne. Otóż likwidacja bezrobocia w gospodarstwie planowym, jest zapewniona. Gdyby zatem nakłady poczynione w realizacji planu gospodarczego nie zamortyzowały się, pozostawiając pewne saldo ujemne, nie odbiegające zbytnio od kosztów zwalczania bezrobo-

cia, to ten sam powód jest wystarczający, by podjąć wielkie prace z planu gospodarczego, bo prócz ładu społecznego powstają i pozostają materialne wartości gospodarcze w postaci przeprowadzonych prac.

W finansowaniu planu gospodarczego, podmiot planowania uzyskuje również środki kapitałowe, niezależnie od operacji kredytowych, w formach kapitalizacji przymusowej.

Ta droga, poprzez daniny publiczne oraz ubezpieczenia, ma za zadanie, prócz konwencjonal-

nej, tj. zdobycia środków pokrycia kosztów administracji publicznej, również gromadzenie środków na realizację planu gospodarczego, ponadto na bezpośrednią amortyzację i obsługę zaciągniętych u społeczeństwa kredytów.

W problematyce państwowego planowania gospodarczego, problem finansów, jak zaznaczono, posiada wielkie znaczenie. Rozwiązanie jego nie jest tak łatwe, jak to zwykli sądzą laicy, nie jest równocześnie problemem, nie dającym się roz-

wiązać. Świadczą o tym zresztą imponujące, przykłady zagraniczne, powstałe bez istnienia jakichś specjalnych okoliczności korzystnych, jak to twierdzą niektórzy „wtajemniczeni” znawcy.

Jest to problem techniczny, wymagający dla zadawalającego rozwiązania znajomości elementów podstawowych. Znajomość ta nie pozwoli na kreację kredytu w rozmiarach, przerażających zasoby i możliwości kapitalizacyjne społeczeństwa.

A. G.

# Nieudana ofensywa Lewiatana

Pamiętamy wszyscy wiosenną ruchliwość „lewiatana”. Tempo przemian zachodzących w ustosunkowaniu się opinii polskiej do problemu organizowania życia zbiorowego, od dawna już budziło w środowiskach liberalnych żywy niepokój. Specjalnie dotkliwie odczuwały ten proces sfery wielokapitalistyczne. Z ich obaw wywodzi się próba zjednoczenia wszystkich żywiołów liberalnych w jeden maszyn polityczny, finansowany i kierowany przez ciężki przemysł prywatny. Punkt kulminacyjny tej akcji stanowiło zgromadzenie Delegatów Centralnego Związku Przemysłowców Polskich z dnia 31 maja r. b. Wydana wówczas przez zgromadzenie, bardzo rozwlekła enuncjacja, kończy się następującym, charakterystycznym apelem:

„Epoka konsolidacji wymaga od przemysłu nie tylko dobrego prowadzenia przedsiębiorstwa, nie tylko akcji społecznej na terenie własnego warsztatu przemysłowego. Niezbędne jest, aby w działalności społecznej na terenie całego kraju — w której udział finansowy przemysłu jest już obecnie bardzo wydatny — przemysł występował przede wszystkim z własną inicjatywą i ją realizował, a w akcji społecznej, służył nie tylko środkami finansowymi, lecz osobistym udziałem”.

Do jawnej i otwartej akcji politycznej przemysłu nie doszło. Jednym z głównych powodów był niewątpliwie brak silnych charakterów. Głośny o kólnik o samoizolacji przemysłu został potraktowany, jako energiczne uderzenie pięścią w stół i odebrał ochotę do narażania się. Z drugiej zaś strony, bardzo poważną przeszkodą był brak jakiegokolwiek łączności ludzi przemysłu z życiem

społecznym. Oczywiście, nie wchodził tu w grę aparat agencji — długi łańcuch różnego rodzaju zależnych od przemysłu specjalistów: polityków, publicystów, działaczy.

Myśl konsolidacji żywiołów liberalnych, nie została jednak zarzucona. Gdy nie udała się konsolidacja polityczna, poszukano innych metod. Obecnie, jesteśmy świadkami próby zjednoczenia czynników liberalnych, działających na polu kulturalnym. Zewnętrznym przejawem tych usiłowań jest powołanie do życia specjalnego pisma<sup>1)</sup>, poświęconego propagowaniu idei wspólnej walki „przemysłu” i „kultury” z czynną rolą państwa w życiu zbiorowym. Za artykułem, zamieszczonym w 3-im numerze tego pisma, podajemy podstawy programowe akcji konsolidacyjnej.

„...wobec znacznej bierności niektórych sfer narodu i niewielkiego uświadomienia politycznego” niebezpieczeństwo etatyzmu wzrasta systematycznie. „Początkowo, tendencje etatyzowania dotknęły głównie życia gospodarczego. Dziś jednak wraz z rozrostem partii, dążącej do monopolu — tendencje etatyzacyjne, zaczynają sięgać do życia społecznego, w szczególności do zjawisk kultury, by nie tylko opanować to życie mechanicznie, jak było dotychczas, ale i organicznie”.

Dotychczasowe próby etatyzowania życia gospodarczego dały jaknajbardziej opłakane wyniki (autor tych słów pewno nie był nigdy w Gdyni). Z drugiej strony przykłady Niemiec i Rosji dowodzą, że wszelkie kie-

rowanie kulturą doprowadza do jej upadku.

Istnieje głęboka zbieżność interesów przemysłu i kultury narodowej. „Tylko kraj kulturalny jest rynkiem zbytu... Przemysł w najszerszym tego słowa znaczeniu i kultura, są sprzymierzeńcami w tym jeszcze, że mają te same konieczności rozwojowe: muszą mieć sprzyjający klimat wolności w pracy i twórczości, czyli panowanie zasady inicjatywy prywatnej. Etatyzm więc będzie głównym przeciwnikiem stwarzania tego klimatu”.

„Prasa gospodarcza, niezależna, dostatecznie już chyba oświeciła ujemne skutki etatyzmu w życiu gospodarczym. Czas już zająć się oświeceniem tych skutków w kulturze i we wszelkich jej objawach tam, gdzie system etatystyczny - biurokratyczny zdążył już zapuścić swoje macki”...

Zbyt uciążliwe dla czytelników „Zaczynu” byłoby prostowanie popełnionych przez „Obronę” nieścisłości, oraz prowadzenie jeszcze jednej, niewiadomo której z rządu polemiki na temat udziału państwa w życiu kulturalnym. Naszym zadaniem będzie obecnie zreferowanie dotychczasowych wyników tej nowej ofensywy lewiatana oraz rozważenia możliwości jej rozwoju.

Pierwszym faktem, jaki wręcz rzuca się w oczy, to zupełny brak kulturalnego kapitału zakładowego. Brak go przynajmniej w trzech pierwszych numerach pisma. Ogólnikowe narzekania na etatyzm, banalne manifesty przeciw brutalizacji życia, wreszcie, postulaty gospodarcze, przemysłu kulturalnego (np. księgarstwa), to jedyny wkład wydawców. Resztę materiału złożono z pożyczek. A więc przedruki z dawno wy-

danych książek (przyczym jedna z nich pochodzi z Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych), mających tylko uboczny związek z linią pisma. Liczne reportaże z instytucji kulturalnych, z których przeważna część jest utrzymywana przez państwo, a tylko jedna przez przemysł. Dobrą stroną pisma jest bardzo obszerny dział wiadomości agencyjnych. Uczucie beznadziejnej nudy, zakłóca drażniące u wydawców maszynizującej „Depeszy”, ustawiczne podkreślanie katolickiego charakteru pisma.

Z bardziej znanych nazwisk zamieszczono tylko dwa: Herbaczewski i Szpyrkówna. Stanowi to chyba najlepszą miarę zasięgu pisma. Możliwości rozszerzenia sfery wpływów, przedstawiają się dosyć słabo. Brak jakiegokolwiek głębszych powiązań pomiędzy sferą liberalno - kapitalistyczną w jej dzisiejszym stanie, a środowiskiem żywej twórczości kulturalnej. Kultura w ujęciu liberalizmu to samoistny, automatycznie rozwijający się świat, zupełnie niezależny od innych zamkniętych systemów lub conajmniej tylko automatycznie się z nimi harmonizujący, z zupełnym wykluczeniem wpływu woli. W czasie, gdy liberalizm miał postawę zdobywczą, mógł być przez nią właśnie powiązany ze światem kultury. Dziś jego wartość kulturotwórcza zmalała do zera.

Wspominaliśmy, już kiedyś, że trudno w literaturze znaleźć przejawy walki z pionierską i twórczą pracą państwa. Niezmiernie częste są natomiast ataki na sfery reprezentujące kapitalizm. Niepodobna sobie wyobrazić pisarzy pod hasłem wspólnej obrony przemysłu prywatnego.

(Z. B.).

<sup>1)</sup> „Obrona Kultury” — w podtytuł: „Wolność twórczości duchowej. Nauka. Oświata — literatura. Sztuka. Wolne zawody”. Osoby redaktora i wydawcy oraz drukarnia wspólne z „Depeszą”.



# 20 lat Ligi Morskiej i Kolonialnej

Między różnymi instytucjami, obchodzącymi teraz swe rocznice, znajduje się Liga Morska i Kolonialna, zaliczająca się tym samym do najstarszych instytucyj społecznych ery odrodzenia państwowego.

Dwudziestolecie Ligi to zarazem pierwociny, wstęp i okres pełnego rozwoju polskiej idei morskiej. Aby wydobyć się z mglistych pierwocin zwichniętej koncepcji dostępu do morza, trzeba było, aby w maju 1926 roku eksplozja polskiej energii państwowej pozwoliła u wybrzeży Bałtyku stanąć tym, którzy mieli dość siły, ażeby idei nadać kształty realne. W kwestii morskiej jeszcze raz dowiodła stara myśl endecka, że jej małżeństwo z państwowością polską było *ratum sed non consummatum*. Prawdą jest, że uzyskanie dostępu do morza wchodziło do programu jeszcze przedwojennej narodowej demokracji, ale też prawdą jest, że tak jak na wszystkich innych polach, nie umiała ona tego postulatu przeprowadzić na platformie międzynarodowej, a następnie przez pierwsze lata, mając pod swymi wyłącznymi wpływami życie gospodarcze Polski — nie umiała i tych niewielkich osiągnięć bałtyckich wykorzystać.

Symboliczny pierścień przepadł w falach Bałtyku, na noc poślubną sił już nie starczyło. Kwestia morska tułała się przez długie lata między koncepcją penetracyjnego oświadczenia Gdańskiem a projektami budowy polskiego portu w bliżej nie oznaczonych miejscach. Musiały dopiero przyjść czasy pomajowe, aby wreszcie mogła zapaść decyzja i aby — przynajmniej to szczerze — przy całkowitym niezrozumieniu wśród społeczeństwa można było podjąć dzieło budowy Gdyni na wyrost, na przekór zadawnionym prawom Bałtyku, w atmosferze, w której nie brakło konfliktu z tradycyjnymi gospodarzami mórz, którzy polskie dążenia do własnej polityki portowej i komunikacyjnej traktowali dosłownie jako piractwo, nie cofając się przed żadnymi przyjaźniskimi a dotkliwymi szykanami.

Zgodnie z tytułem niniejszych rozważań zajmujemy się rozpatrzeniem roli Ligi Morskiej i Kolonialnej jako naturalnej, głównej po organach państwowych kombatancki w znaganiach o miejsce dla polskiej bandery.

Zaraz na wstępie należy zauważyć, że fakt iż Liga stała się główną kombatancką nie jest wcale naturalny. Objawem naturalnym byłoby, gdyby nie wraz z państwem, lecz przed nim szła tzw. gospodarcza inicjatywa prywatna. Ale, że jest to już nasza specialité de la maison, iż w wielkich poczynaniach polityczno-gospodarczych, długo miota się w próżni państwo, wspomagane przez niefachowe społecznikowanie, zanim

we dwoje zdołają namówić „inicjatywę prywatną” — więc zgodzimy się z musu na tego rodzaju nienormalną naturalność predyspozycji Ligi M. i K. do współdziałania w dziele konstruowania polskiej polityki morskiej.

O ile dzieło budowy portu gdyńskiego i związane z nim wejście na drogi morskie wykonało jedynie państwo z własnej i to osamotnionej decyzji, o tyle zapewnienie polityce morskiej podstawy w postaci wytworzenia potrzebnej liczby „ludzi morskich” w ścisłym i szerszym tego słowa znaczeniu przypadło Lidze Morskiej i Kolonialnej.

Rodowód swój, — uprawniający ją do 20-letniej rocznicy — wywodzi Liga od stowarzyszenia „Bandera Polska”, powstałego w dniu 1 października 1918 roku.

Byłoby słuszniej, gdyby sięgnęła do daty powstania w Krakowie Towarzystwa Żegluga Polskiej, do czego uprawnia ją ciągłość ideowa. Jest niezmiernie charakterystyczne, że w czasie, kiedy hasło dostępu do morza, razem z nadziejami niepodległościowymi było jeszcze dość obce wyobraźni mas polskich — w 1917 r. pojawił się w Krakowie pierwotny bandery morskiej ze znakiem swastyki, zdjętym z piersi legionowych „czwartaków”. Było to godło wspomnianego T-wa Żegluga Polskiej, placówki gospodarczej, a przede wszystkim „stacji zbrojnej” dla tychże „czwartaków”, zbierających się tam po rozwiązaniu legionów, ze wszystkich kątów austro-węgierskiej armii.

Początkowe poszukiwanie formy przezwyciężyła ówczesna Liga Żegluga Polskiej” w 1921 r. decydując się na działalność ściśle propagandową w zakresie kwestii morskiej. Z trudem pokonawszy znaczne przeciwności organizacyjne, związane z ogólnym stanem spraw morskich w Polsce przedmowej, wchodzi w 1926 r. już jako „Liga Morska i Rzeczna” w okres żywszego rozwoju, aby w końcu pod prezesa ś. p. gen. Orlicz-Dreszera, przemianowana na Ligę Morską i Kolonialną, zająć właściwe miejsce wśród społecznych organizacyj o znaczeniu państwowym, stwarzając zarazem wspólnie z innymi tego rodzaju instytucjami (L. O. P. P. i in.) nowy typ społecznego ośrodka pracy państwowej.

Ostatni statut L. M. K. z 1937 roku, jako główne zagadnienie i cele działalności Ligi wysuwa:

1) sprawy obrony morskiej, a więc gromadzenie w ramach zleconych przepisami poszczególnych funduszy na rozbudowę floty wojennej i współdziałanie w tworzeniu realnej siły, zdolnej do obrony interesów Polski na morzu i wybrzeżu;

2) sprawy morskie — a więc propagandę i współdziałanie w rozwoju żegluga morskiej i marynarki handlowej, portów mor-

skich i ich urzędów, handlu morskiego i rybactwa oraz przemysłu z żeglugą morską związanego.

3) sprawy kolonialne i emigracyjne — a więc: pozyskiwanie terenów zamorskich dla zapewnienia Polsce dostępu do źródeł surowców, ekspansji ludzkiej i gospodarczej; propagandę bezpośredniej wymiany towarów z krajami zamorskimi; skupianie wychodźstwa polskiego na obczyźnie w organizacjach pokrewnych L. M. K., utrzymywanie z nim silnej łączności w zakresie jego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego;

4) sprawy żegluga śródlądowej — a więc: propagandę i współdziałanie w regulacji rzek z Wisłą na czele, w rozbudowie dróg wodnych śródlądowych oraz w podniesieniu ich eksploatacji;

5) sprawy wychowania morskiego, z tym, że w wychowaniu morskim społeczeństwa główna uwaga ma być zwrócona na wychowanie morskie młodzieży.

Zgodnie z wytycznymi swego statutu Liga w zakresie spraw morskich przejęła w dziedzinie obrony morskiej akcję propagandy i zbierania funduszy na obronę morską z rąk zlikwidowanego w 1932 r. Komitetu Floty Narodowej, przysparzając funduszowi kwotę zł 5.550.000. Suma ta nawet w porównaniu ze zbiórką na Fundusz Obrony Narodowej jest stosunkowo wielka; umożliwiła w każdym razie podjęcie budowy jednego okrętu podwodnego. Żałować należy, że Liga po tym osiągnięciu zrezygnowała z efektywnych wielkich zamierzeń, w stylu budowy poważniejszych jednostek morskich i ogranicza się teraz do zbiórki na tak zwane — ścigacze. Zaważyła tu zapewne propagandowa doniosłość uzyskiwania rychłych rezultatów, co nie jest pozbawione słuszności, o ile chodzi o metodę propagandy.

Równocześnie prowadzi Liga szeroko zakrojoną akcję oświadczenia i wpajającą w społeczeństwo „ducha morskiego”. Już dotychczasowe osiągnięcia Ligi na tym polu pozwalają na zaryzykowanie, że o ile chodzi o przekształcenie tradycyjnie „lądowego” światopoglądu polskiego, to Liga spełniła zadanie historyczne. Szeroki wachlarz środków propagandowych jak: dni morskie, własna prasa, inspirowanie publicystyki, wycieczki i obozy nadmorskie itp., — zastosowany przez Ligę, sprawił że polska idea morska znajduje oparcie w żywej sile narodowej i że szkoły morskie oraz zawodów z morzem związanych wypełniają się co raz to świeżymi falami adeptów morza.

Osobną kwestią jest ostatnio zauważane skostnienie pewnych form propagandy Ligi. Stereotypowe i już zbanalizowa-

ne programy dni morskich zaczynają tracić na swej sile atrakcyjnej, obozownictwo nadmorskie traci również swe istotne znaczenie wobec analogicznych przedsięwzięć instytucyj właściwych dla organizowania wczasów i grozi Lidze zadawaniem się powierzchownym a nie należącym do jej charakteru działaniem dla zaznaczenia aktywności. Jest to jednak, jak zaznaczyliśmy, osobna kwestia systemu propagandy wogóle, nie tylko Ligi.

Na specjalne podkreślenie zasługuje akcja prasowa Ligi. Trzystutysięczny nakład miesięcznika „Morze” wraz z miesięcznikiem „Polska na morzu” jest w warunkach polskich osiągnięciem astronomicznym. Tym bardziej, że posiada 800.000 czytelników... naprawdę czytających. Zamieszczenie artykułu w „Morzu” daje publicyście nieosiągalną nigdzie indziej sposobność, że we wszystkich najodleglejszych zakątkach Rzeczypospolitej artykuł jego i nazwisko zostaną zauważone i zapamiętane.

W ogólnym bilansie — przedstawione powyżej co główniejsze kierunki działalności Ligi dają wynik dodatni i wskazujący na to, że ograniczając swą działalność do akcji propagandowej Liga na polu realizacji idei morskiej jest na swoim miejscu, wykonuje zadania jej odpowiadające i wykonuje je dobrze.

Ambicja pionierskich elementów grupujących się przy osobie ś. p. Gen. Orlicz-Dreszera, kazała wytyczyć Lidze nowe zasięgi zainteresowań, usymbolizowanych w przyjęciu tytułu Ligi Morskiej i Kolonialnej. Ów drugi kierunek działalności Ligi — dążenia kolonialne obchodzą teraz dziesięciolecie i stanowią okres jak dotychczas prób krystalizowania polskiej idei kolonialnej i trudnego poszukiwania drogi, z nieuniknionymi eksperymentami i przykrymi nawet doświadczeniami.

W zakresie zagadnienia kolonialnego miała Liga do zrobienia wszystko od początku. Przede wszystkim przekonać siebie samą, następnie społeczeństwo i państwo, wpoić sobie samej i wszystkim naokoło elementarną myśl kolonialną, trudny do pojęcia dla ogółu, obcy wszystkim dotychczasowym liniom ekspansji narodowej następnie wykonać konieczne prace wstępne i przyczynić się do istotnej realizacji.

W sprawach morza Liga działała jako współpracowniczka państwa, w dziedzinie kolonialnej nie zdołała jeszcze uzyskać włączenia tej kwestii do programu państwowego. Bo nie można uważać za działanie państwowe, gdy ten lub ów aktywniejszy naczelnik wydziału, czy nawet dyrektor departamentu w pojedynkę lansuje fragmentaryczne koncepcje kolonialne. Postawienie terytorialnych żądań ko-



kolonialnych wymaga koniunktury międzynarodowej — to prawda, ale akcję polityczną powinno poprzedzać działanie penetracyjne, do którego predystynowane jest państwo. Dopóki w budżecie państwowym nie znajdzie się pozycja na organizację ekspansji kolonialnej — dotąd nie ma mowy o postawieniu sprawy na płaszczyźnie konkretnego.

Nie lepiej powodzi się Lidze w stosunku do społeczeństwa, wprawdzie każdy z jej 800.000 członków wyrecytuje hasła kolonialne i potrafi zasugerować nimi swe otoczenie, ale żeby tak bardzo wiedział, co wobec tego ma robić, będąc kupcem, przedsiębiorcą czy rolnikiem — tego nie można powiedzieć.

Nic zatem dziwnego, że obserwując zawiśnięcie szumnych hasel w próżni, wymłóciwszy całą dialektykę kolonialną, Liga musiała uleść pokusie stwarzania faktów i wdawania się w działalność realizacyjną.

Przy całym sentymencie dla prawdziwie pięknej idei, jaką

jest dźwiganie myśli polskiej na wyżyny zamierzeń godnych wielkiego narodu, trzeba stwierdzić, że decydując się na bezpośrednią akcję kolonialną, Liga znalazła się nie na swej drodze i musiała doznać niepowodzeń. I to nie dlatego, aby nie starczyło jej dobrej woli, czy energii w działaniu, ale poprostu dlatego, że *instytucja społeczna nie nadaje się strukturalnie do wykonywania funkcji związanych z organizacją przedsięwzięć kolonizatorskich*. Tego rodzaju działania wymagają decyzji i odpowiedzialności. Oba te warunki są do uzyskania w organizacji państwowej, gdzie mimo wszystkie utarte zarzuty, istnieje możliwość powzięcia decyzji, a przede wszystkim istnieje odpowiedzialność osobista funkcjonariuszy, jeszcze lepiej zapewnione są te warunki w organizacji handlowej, ale w instytucji społecznej, właśnie dzięki jej społecznemu charakterowi, tak powzięcie decyzji jest utrudnione jak i odpowiedzial-

ność — przy ciągłych fluktuacjach osobowych w zarządach, a nawet zmianie zapatrywań tychsamyh zarządów — jest nieuchwytna i ostatecznie, wyjąwszy wypadki z prawa karnego, całkowicie nie realna.

Niemożność przełamania kardynalnych cech organizacji społecznej sprawiła, że — mimo autorytetu indywidualności ś. p. Gen. Orlicz-Dreszera — Liga nie ustrzegła się przed zdyskredytowaniem w Angoli portugalskiej, zmarnowaniem dobrze podjętej penetracji w Liberii i przed nie potrzebnym wdawaniem się w akcję emigracyjno-osadniczą w Brazylii.

Uprzedzić musimy, że nie zgadzamy się ze zdaniem niektórych organów prasowych („Czas” ostatnio „Zwrot”), jakoby niepowodzenia Ligi należało przypisać, temu iż Liga Morska i Kolonialna nie jest rządzona z należytych uwzględnieniem opinii ogółu członków. Jeżeli Liga w swej centrali upodabnia się zanadto do urzędu, to tym le-

piej, a jeżeli w jej władzach zasiadają podobno w większości urzędnicy państwowi — to jeszcze lepiej. Byłoby już zupełnie źle, gdyby Liga była zdana całkowicie na nieustające sejmikowanie i gdyby przy niej grupowali się ludzie związani z nią swymi zainteresowaniami zawodowymi.

Powracając do kwestii kolonialnej, należy wyrazić nadzieję, że Liga nie przejdzie w drogą ostateczność i nie ograniczy się do podrzędnych agend, lecz potrafi znaleźć najodpowiedniejsze dla siebie sposoby pobudzania i wspierania inicjatywy kolonialnej, czy to przez działalność informacyjną, opartą na badawczej pracy swego instytutu naukowego, czy przez finansowanie nawet indywidualnych przedsięwzięć, czy przez wychowywanie nowych zastępów, a przede wszystkim przez uporeczywe domaganie się, aby kwestia kolonialna znalazła się rzeczywiście tam, gdzie może być realizowana na serio (czk.).

# Chamberlain bez parasola

W polityce europejskiej płyną obok siebie równorzędnie dwa nurty. Jeden specjalny, wezbrany do uroczystych oświadczeń, odmierzany paktami przyjaźni, zrozumienia i dobrej woli, drugi rzeczowy, ledwo osłonięty paroma frazesami, pośpieszny, uparty, wciąż rwący. Oba znalazły ostatnio swój pełny wyraz w Paryżu.

Prąd pierwszy to polityka Chamberlaina. Etapami jego: układ anglo włoski; pakt monachijski; deklaracja angielsko-niemiecka; projektowana wizyta Ribbentropa w Paryżu; układ francusko-niemiecki; zapowiedź wizyty brytyjskiego premiera i ministra Halifaxa w Rzymie.

Jak widzimy osiągnięcia nadzwyczaj poważne. Gdyby je ktoś przepowiedział przed rokiem, wierzonoby, że nastaje nowa era pokoju i porozumienia. Wszystkie inicjatywy brytyjskiego męża stanu są uwieńczone powodzeniem. Gdziekolwiek się pojawi historyczny parasol, narody składają broń i chętnie wyrzekają się myśli o wojnie.

A jednak na tym najlepszym ze światów panuje niepokój coraz większy. Równoległe do zawierania układów pokojowych, rosną fortyfikacje, potężnieją okręty wojenne, mnożą się samoloty.

Głównym tematem rozmów pana Daladier z panem Chamberlainem, pana Halifaxa z panem Bonnet w Paryżu, była współpraca wojskowa obu

państw. Nie deklaracja o nieagresji z Niemcami, kładąca w zasadzie kres wiekowej waśni dwóch sąsiadów, nie pertraktacje z Włochami, mające doprowadzić do ustalenia przyjaznych stosunków na morzu Śródziemnym, nie wojna hiszpańska, której końca tak wszyscy pragną, nie nawet współpraca ekonomiczna ze Stanami Zjednoczonymi na podstawie traktatu handlowego amerykańsko-angielskiego, mającego stać się wstępem do ogólnej organizacji gospodarczej świata, ale właśnie ...zbrojenia.

Postawienie rozmów paryskich na tej właśnie płaszczyźnie nie zostało przyjęte przez opinię angielską nadzwyczaj przychylnie. Jeśli ma ona jakieś zastrzeżenia, to co do niebezpieczeństwa jakie dla ich wykonania przedstawia sytuacja wewnętrzna Francji.

„Do rządu francuskiego należy — stwierdza Daily Telegraph — przedsięwzięcie odpowiednich kroków, by stawić czoło tej groźbie. Ale że takie wyzwanie zostało rzucone przeciwko całości państwowej Francji w godzinie niebezpieczeństwa narodowego, musi być jedynie niezmiernym rozczarowaniem dla tych, którzy przywiązują wielką wagę do wpływów Francji. Żaden pakt nieagresji francusko-niemiecki nie mógłby okupić konsekwencji, powstałych z niezgody narodowej. Premier i lord Halifax dobrze zro-

bili jadąc do Paryża, a jeśli rezultaty tej podróży nie będą na wysokości zamierzeń, nie stanie się to z ich winy”.

A Times dodaje: „Dla swego bezpieczeństwa Francja potrzebuje i źródeł zarówno przemysłowych jak finansowych potrzebnych do tych zbrojeń. Jest godnym pożałowania, że właśnie w chwili obecnej, syndykaty czują się zmuszone do protestowania przeciwko temu co uważają za niesprawiedliwe poświęcenia, przedstawione w planie Reynaud'a i że ich protesty przyjęły formę, na którą z zadowoleniem patrzeć mogą tylko wrogowie Francji”.

„Yorkshire Post” jest nie mniej stanowczy.

„Przyjaciele Francji, wnioskuje on, mają prawo podkreślić, że dyskusje socjalne są nieusprawiedliwionym zbytkiem, skoro sytuacja wojskowa Francji i Wielkiej Brytanii, została w sposób oczywisty zaogniona przez ostatnie wypadki”.

Oś Rzym Berlin zareagowała natychmiast na tak jasno spretyzowany charakter rozmów paryskich. Jak pisze korespondent rzymski „le Temps”:

„Większość pism mówi, że Włochy spodziewają się ciągłości polityki monachijskiej, w sensie rozjaśnienia i zharmonizowania polityki europejskiej. Układ podpisany w stolicy bawarskiej powinien być otworzyć drogę ku nowemu i b. szczeremu porozumieniu. Otóż w tym sen-

sie, to znaczy z punktu widzenia europejskiego, rezultaty rozmów paryskich miały znaczenie ujemne”.

„Włochy życzyłyby sobie, aby kwestia hiszpańska została rozstrzygnięta w kierunku uznania praw strony wojującej gen: Franco”.

„Jeśli chodzi o aluzje różnych dzienników paryskich do ewentualnego układu francusko-włoskiego, podobnego do układu anglo-włoskiego, organ pałacu Chigi stwierdza, że daleko jeszcze do tego, gdyż między Francją i Włochami” istnieją kwestje, które oczekują wyjaśnień, poczynając od ważnej i skomplikowanej sprawy Hiszpanii”.

Niezadowolenie z pozostawienia tego problemu na martwym punkcie przejawia się silnie w prasie Hiszpanii nacjonalistycznej.

„Unidat” pisze:

„Przyznanie praw strony wojującej pozbawiłoby czerwonych pomocy cudzoziemskiej, a bez żywności i materiałów leczniczych, marksściści czuliby się zmuszeni do złożenia broni”.

Według korespondenta „le Temps” koła włoskie uważają: „że w Paryżu zmanifestowała się tendencja francusko-angielska, ku organizacji militarnej solidarnej, a nawet ku współpracy stałej, pokrywającej istotny sojusz. „Giornale d'Italia” posuwa się aż do zaanonsowania „prawdziwego zbrojnego bloku”



demokracji. Pozwala się domyślać w swych wnioskach, że Italia i Niemcy powinny to wziąć pod uwagę. I już mówi się tu o współpracy w sensie sojuszu wojskowego. Gdyby doszło do takiego zbliżenia, rozciągnęłoby się ono w postaci współdziałania na terenie kolonialnym".

Jednak współpraca wojskowa francusko - angielska, natrafia na poważną trudność. Francja, słabsza liczebnie od swych sąsiadów nie chce, by w przyszłej wojnie na jej żołnierzy spadł cały ciężar powstrzymania nieprzyjaciela. To też wywiera nacisk na Anglię, by wprowadziła

u siebie powszechną służbę wojskową.

Charakterystycznym pod tym względem jest artykuł wstępny w „Le Temps”:

„Jak zadeklarował premier brytyjski dla Francji i Wielkiej Brytanii obrona narodowa jest jednym z etapów ku ocaleniu i konsolidacji pokoju w Europie”. Trzeba jeszcze, by owa obrona narodowa stała się w pełni wydajną, by została ona mądrze uzgodniona. Taka koordynacja może tylko znaleźć wyraz w ścisłym podziale pracy. „Dla Anglii morze i powietrze, dla Francji ląd”, byłoby formułą symplicystyczną i niebezpieczną. Jest

nieodzownym by Francja uczyniła wielki wysiłek na korzyść swego lotnictwa i aby nie zaniedbywała swej marynarki.. Jest rzeczą nie mniej konieczną by Wielka Brytania była w krótkim czasie w stanie wysłać, w razie potrzeby, poważne kontyngenty wojskowe, nie tylko na zewnętrzne tereny operacyjne, ale na główny front ataku nieprzyjacielskiego. Jak wobec nie wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, będą mogły być zebrane potrzebne siły? Obchodzi to tylko naszych sąsiadów i przyjaciół. Nas obchodzi jedynie rezultat. Ale obchodzi nas bardzo”.

Problem ten wsunął się obecnie na czoło zagadnień angielskich. Zasada powoływania pod broń tylko ochotników ma w Zjednoczonym Królestwie zawsze gorących zwolenników. Nawet w czasie Wielkiej wojny starano się ją utrzymać. To też i obecnie nie należy oczekiwać jej obalenia. Tym nie mniej możliwa jest organizacja na wzór planu Derby z 1916 roku, któraby zadość uczyniła jednocześnie angielskiemu poczuciu wolności indywidualnej i wymogom obrony narodowej. Z tą chwilą współpraca wojskowa osi Paryż i Londyn nabierze pełnego znaczenia

# Na terenie młodego pokolenia

Prasa ostatnich dni przyniosła nam wiadomość o połączeniu Ruchu Narodowo - Państwowego ze Związkiem Młodej Polski. Jest to — obok zdecydowanego już połączenia Legionu Młodych i Z. P. M. D. — objaw bardzo charakterystyczny.

Wydaje się, że po okresie rozproszkowania sił następuje okres całkowania, że idea zjednoczenia i konsolidacji szeroką falą dociera do wszystkich umysłów, szerzej jeszcze niż dosięga narazie system organizacyjny Obozu tej idei. Młode pokolenie szczególnie wrażliwe na ducha i potrzeby chwili uchwyciło może najszybciej tę zasadniczą prawdę, że jedynie dążności dośrodkowe, że jedynie koncentracja zorganizowanej woli, a nie jej rozszczepianie, może prowadzić do pozytywnych wyników.

Jeszcze do niedawna słyszeliśmy na tym terenie jedynie o rozłamach, o rozchodzeniach się i oddaleniach, dzisiaj powszechną jest tendencja łączenia się, dziś czytamy o ciągłych porozumieniach, czy nawet zupełnych zlaniach się odrębnych dotąd inicjatyw. Niewątpimy ani przez chwilę że ten proces przetrze się także na teren starszego społeczeństwa i prędzej czy później skupi olbrzymią większość wokół Obozu realizującego postulat zjednoczenia.

Ruch Narodowo - Państwowy

był tym zespołem ludzi o którym zawsze wyrażaliśmy się z największym uznaniem. Już sam sposób powstania dawnego Związku Młodych Narodowców dowodził dużej odwagi cywilnej i obiektywnej niezależnej myśli jego inicjatorów i przywódców. Gdy w roku 1934 wniesiono na Sejm projekt obowiązującej obecnie Konstytucji, Stronnictwo Narodowe zajęło stanowisko pełne fałszu i zakłamania. Teoretyczno - doktrynalne przesłanki nakazywały bowiem bezwzględne poparcie projektu, który realizował hasło silnego ustroju, stale głoszone przez to Stronnictwo. Ale względy taktyczne i personalne nakazywały zwalczanie projektu, bo wnosił go inny obóz, zwalczany zaciekle na wszystkich odcinkach. I wtedy właśnie gdy ten względem drugi zwyciężył bezapelacyjnie wśród ogromnej większości Stronnictwa, znalazła się grupa młodych posłów i działaczy, która stwierdziła wymowną demonstracją, że organizacja winna służyć ideologii, a nie odwrotnie. Wyciągnięcie pełnych konsekwencji z tego stwierdzenia i wzięcie na siebie całej odpowiedzialności za swoje stanowisko, mimo oszczerczej kampanii zjednoczonego partyjnicztwa, to akty odwagi cywilnej wysokiej klasy. Dalsza, konsekwentna ewolucja, która doprowadziła do zupełnie okrzepłego światopoglądu narodowo - pań-

stwowego znaczy się bardzo wartościowym dorobkiem. Zarówno roczniki Awangardy, jak i poszczególne wydawnictwa ruchu narodowo - państwowego stanowią trwałą wkład do polskiej myśli politycznej ostatniego okresu.

Niemniej pomimo całego szacunku jaki żywimy do tej grupy mamy również i pewne zastrzeżenia. Wydaje nam się, że zbyt jednostronnie przesyciona problematyką polityczno - ustrojową, czy w powiązaniu z nią historyczną, zbyt mało poświęca uwagi zagadnieniom gospodarczo - technicznym, traktując je tylko jako instrument działania politycznego. Ponadto zbyt prawdopodobnie zamknięcie się w jednym gronie, wyszłym przed laty z rozłamu w Stronnictwie Narodowym, stwarza jednostronność w traktowaniu dzisiejszej rzeczywistości, nieproporcjonalne zainteresowanie perypetiami Stronnictwa.

Co się tyczy Związku Młodej Polski to reprezentował on dotychczas głównie siłę dynamiczną i możliwości wykonawcze. Niemniej pewne punkty w programie Związku Młodej Polski uważamy za niewyjaśnione. Nie wiemy czy należy to położyć na karb falangowych perypetii, czy też inne względy grały tu rolę, dość że punkty niewyjaśnione są. Przede wszystkim nie możemy zrozumieć hasła „przeło-

mu narodowego”. Zostało ono przejęte z okresu Rutkowskiego i nie podkreślono należycie czy i o ile zmieniła się jego treść. W książce Bolesława Piaseckiego wyraźnie znajdujemy definicję tego hasła jako rewolucji narodowej i sądzimy, że obecnie znajduje się w propagandowej nomenklaturze Z. M. P. przez nieporozumienie. Również za niewyjaśnioną uważamy sprawę „hiszpańskiej linii podziału”. Z ust odpowiedzialnych przedstawicieli Młodej Polski słyszeliśmy twierdzenia jakoby trzeba było podzielić Polskę na dwa obozy „fołksfrontu” i „nacjonalizmu” i doprowadzić do starcia. Ta nienowa, a jakże dla Polski szkodliwa koncepcja jest również chyba nieporozumieniem.

Otóż wydaje nam się, że dokonane połączenie usunie braki obu stron. Z jednej strony wydziały młodych Ruchu Narodowo - Państwowego rozszerzą zasięg bezpośredniego działania, tracąc charakter jakiejś najpozytywniejszej zresztą „sekt”, z drugiej zaś strony Młoda Polska napewno da sobie wyperswadować zarówno „przełom narodowy”, jak i koncepcję „hiszpanizacji” Polski.

Nie wątplimy zatem, że dokonane zlanie się Z. M. P. i R. N. P. stanie się istotnym fragmentem w procesie konsolidacji narodu polskiego.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{4}$  — 300 zł,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł, za wiersz milimetryowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.